

W imię ratowania sprawy.

Akt 5 listopada wskrzesił w zasadzie państwo polskie. Pozostawił otworem kwestję granic, czyli ostatecznego rozwiązania sprawy polskiej. Na tak określonej podstawie społeczeństwo polskie próbowało przez rok cały stworzyć rząd własny i armię narodową, aby siłą ciężkości tych wartości żywych i czynnych oddziałać dodatnio na kierunek rozwiązania ostatecznego. Rok pracy jednak i zabiegów dał wyniki niedostateczne, a jeżeli o armię chodzi, to cofnął nas raczej wstecz. Na drodze położyły się przeszkody wewnętrzne i większe, bo silniejsze, przeszkody zewnętrzne.

Po roku społeczeństwo polskie stanęło wobec nowej sytuacji, wytworzonej przez wybite się na wierzhi projektu hr. Czernina. Dotyczy on ostatecznego rozwiązania sprawy polskiej, a został postawiony w Berlinie bez udziału czynników polskich. Brak armii polskiej na froncie sprzyjał naturalnie takiemu obrotowi rzeczy, jak również będzie sprzyjał każdemu kompromisowi, który podczas toczących się układów z Rosją zapadnie na niekorzyść interesów terytorjalnych państwa polskiego.

Czas, aby tej gorzkiej prawdzie zajrzało w oczy społeczeństwo całe, a nie tylko partje. Niebezpieczeństwo jest wspólne dla wszystkich, bez względu na orientacje, czy sympatje wojenne.

Teoretycznie, z punktu widzenia nie tylko ideału narodowego, ale nawet skromnego stosunkowo aktu 5 listopada, dadzą się pomyśleć różne sposoby ostatecznego rozwiązania sprawy polskiej. Wszystkie muszą się naturalnie kręcić koło pytania, jaką powinna być przyszła Polska, wielka, czy mała, w pełni niepodległa, czy tylko niepodległa w sposób kompromisowy. Dążenia polskie, uprawnione naszą przeszłością mocarstwową, zmierzają do niepodległości istotnej i do granic nie tylko tej niepodległości godnych, ale i dla niej *niezbędnych*. Jest to jednak idealna, teoretyczna strona kwestji. Nie nasze aspiracje postawiły na porządku dziennym sprawę polską i nie one też zadecydują o jej ostatecznym rozwiązaniu. Nie nasza krew i nie nasze żelazo, pomimo pełnego bohaterstwa porywu legjonowego, zadecydują o warunkach pokoju na froncie wschodnim, czyli na naszej skórze. Inną więc jest realna, *praktyczna* strona sprawy polskiej, zatem ta strona, na którą rzucają światło przedewszystkiem siły zewnętrzne.

Pod tym względem mamy do czynienia z faktem niezależnym od naszej woli, że dotychczas istnieje, o ile wiadomo, jedyny, konkretny projekt rozwiązania ostatecznego sprawy polskiej. Jest to projekt hr. Czernina, czyli *idea unii personalnej z Austro-Węgrami za cenę połączenia z Galicją*. Niema, jak dotąd, żadnego innego projektu, który był by czemś więcej niż teoretyczną kombinacją, za którą nie stoi bezpośrednio celowa działalność czynników kierowniczych w obozie państw centralnych. Nie jest to naturalnie rzecz przypadku, że dotychczas projekt hr. Czernina jest bez konkurencji. Bez względu na taki lub inny epizod z nastrojów wojennych trzeba uświadomić sobie jasno i stanowczo, że sprawa polska może znaleźć ostateczne rozwiązanie tylko *na gruncie porozumienia obu państw centralnych*, a w żaden sposób nie da się rozwiązać pomyślnie i *trwale* na drodze nieporozumień sąsiedzkich.

Akt 5 listopada miał dwa ujemne punkty. Zostawił otworem kwestję granic — fo pierwszy — a zgóry zastrzegł dla państwa polskiego ścisłą łączność z państwami

centralnemi—to punkt drugi. Było to określenie prowizoryczne, tymczasowe i język polityczny nazwał je *zasadą parytetu*, równości interesów obu państw centralnych w stosunku do Królestwa. Głośny swego czasu projekt Grabowsky'ego, utworzenia w Królestwie stałego kondominium Niemiec i Austro-Węgier, był jedyną próbą, na szczęście chybioną, utrwalenia na zawsze tego prowizorium, które akt 5 listopada zarysował. Obecny projekt unii personalnej z Austro-Węgrami jest pierwszym projektem *urzędowym*, mającym prawo obywatelstwa *w obu państwach centralnych*, a zmierzającym do *wyjścia z prowizorium nakreślonego aktem listopadowym*. Na gruncie tego aktu niema ani logicznie ani politycznie wyboru między koncepcją unii personalnej z Austro-Węgrami a koncepcją absolutnie od obu państw centralnych niezależnej Polski, jeżeli rozpatrywać sprawę polską *na gruncie aktu 5 listopada*, który z góry zastrzegł *ściśle związek państwa polskiego z Europą Środkową*. Kto nie zdaje sobie z tego sprawy, ten się myli i łudzi, buja w powietrzu, a nie opiera się *na realnym gruncie prawnym* przez wynik wojny tutaj stworzonym, a *przez brak armii polskiej na froncie wschodnim* niestety ugruntowanym.

Idea Polski absolutnie niezwiązanej z Europą Środkową, może być brana pod uwagę tylko z punktu widzenia maksymalizmu politycznego i nadziei łączonych ze zwycięstwem koalicji, która dyktując pokój podyktuje rzekomo i formy naszej niepodległości. O ile nie stać na gruncie tego przypuszczenia i zwodniczych nadziei, a chce się prowadzić politykę realną w czasie wojny, liczącą się z warunkami, na których postawił zagadnienie polskie akt 5 listopada, to logicznie dopuszczalną alternatywą w stosunku do koncepcji habsburskiej może być tylko idea unii państwa polskiego z Rzeszą Niemiecką, za cenę połączenia z Litwą, lub... bez tego połączenia. Jak dotąd nie pojawił się nigdy i nigdzie tego rodzaju projekt *w sposób urzędowy*, będący czemś więcej, aniżeli gazeciarską kombinacją. Nie było więc i *niema na szczęście wyboru między dwoma alternatywami*, dwoma konkurencyjnymi projektami, któreby mogły dezorientować i rozbijać społeczeństwo. Wobec zaś dużych zalet, które bezsprzecznie przynosi ze sobą projekt hr. Czernina, obowiązkiem czynników realnych jest bez dalszej zwłoki stanąć na jego gruncie i starać się energicznie o to, aby ten projekt nie tylko załatwiał sprawę drogiej nam Galicji, ale i nie mniej serdeczną kwestję wyjścia za Bug, na wschód, śladami naszych praw historycznych i od wieków wrośniętej kultury, nadając całej koncepcji charakter *nie tylko Habsburski, ale i Jagielloński* równocześnie.

Z uprawnionych dążeń swoich społeczeństwo nie może rezygnować, ale o ich urzeczywistnienie powinno się starać na realnym gruncie, nie zaś w obłokach. Dążenia polskie, o ile chodzi o ich praktyczne popieranie, a nie dobroduszne, idealne, nadziejskie, muszą dać się związać w celowy sposób z tym gruntem, który w obecnym układzie sił nakreśla projekt hr. Czernina. Nie stoi on w zasadniczej sprzeczności z dążeniem do granic niezbędnych dla naszej niepodległości, czyli stanąwszy logicznie i politycznie na jego gruncie, można *wprzęgnąć siły popierające projekt unii personalnej z Austro-Węgrami do pracy na rzecz jaknajdogodniejszych form i granic naszego bytu państwowego* po wojnie.

Spółeczeństwo w swej większości odpowiedzialnej i czujnej na interes narodu nie cofa się przed tem zagadnieniem i chętnie, zmierzając torem wyrąbanym pierwotnie przez Legiony, może je podjąć.

Projekt unii personalnej ofiaruje nam połączenie z Galicją. Byłoby to oparciem południowej granicy o Karpaty, o granicę naturalną i położyłoby pomost na drodze do Węgier, które mogą być i chcą być naszym naturalnym sojusznikiem. Galicja, to sól, nafta, воск, kajnit, węgiel i żyzne łany pszeniczne. Galicja to rezerwoar sił wyrobionych politycznie, wytrawnych doświadczeniem nabytem w półwiekowym życiu autonomicznym. Królestwo przechowało więcej bezpośredniej tradycji państwowej, ale zatraciło zdolność ożywiania tej tradycji przez rutynowaną pracę polityczno-organizacyjną. Galicja ma mniej bezpośredniej tradycji, ale góruje swą kulturą polityczną, której dowody obficie dawała od wybuchu wojny aż po dzień dzisiejszy. Synteza tych czynników gwarantuje rozkwit wewnętrzny pod każdym względem, politycznym, gospodarczym, społecznym. Państwo polskie rozpoczynając nową epokę swego życia, podejmując spuściznę Piastów i Jagiellonów, może na drodze połączenia obu dzielnic zdo-

być zarówno grunt dla swych fundamentów, jak szerokie pole do twórczego lotu. Proporcjonalnie do siły tak zbudowanego państwa musiałby ulegać zmianie i *los tych ziem polskich, które wynik obecnej wojny zostawi w rękach obcych*. Nie zdobywając w tej wojnie całej Polski, mamy obowiązek starać się, aby przynajmniej *całej Polsce było lepiej*. Niema pewniejszej drogi pod tym względem, jak połączenie z Galicją za cenę unii personalnej z Austro-Węgrami.

Czas zacząć nad tem wszystkim realnie myśleć, aby się nie spóźnić w dojrzałym działaniu.

Podmuchy bolszewizmu.

Stoimy wobec realnych prób przeszczepienia na nasz grunt bolszewickich „reform“ i metod działania.

Groźba niebezpieczeństwa bolszewickiego w naszym kraju jest powszechnie odczuwana i uznawana. Jej nastanie zapowiadają publicznie odezwy grup skrajnej lewicy. Nie widać jednak żadnej akcji planowej, mającej kraj przed idącym niebezpieczeństwem zabezpieczyć. W wyjątkowo trudnej sytuacji politycznej, gdy nadrodze budowy państwa nowe piętrzą się trudności i przeszkody, gdy w Brześciu Litewskim bez udziału przedstawicieli państwa polskiego, które nie znalazło uznania u bolszewickich reformatorów usankcjonowano powstanie republiki ukraińskiej, wyciągającej zaborcze ręce po polski Chełm i Podlasie, po polski Lwów i całą Galicję bez Księstwa Oświęcimskiego i Zatorskiego, a w Berlinie wzrastają wrogie dla nas tendencje aneksjonistyczne, u nas w Polsce znajdują się ludzie i grupy, którzy głusi na głos obiektywnej rzeczywistości, zapoznający istotny stan rzeczy, powtarzają swoje niebezpieczne, tak lekkomyślnie licznymi ofiarami w roku zeszłym opłacone igranie z ogniem.